

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

R.D.L.C.



Nr 42 (594)

NIEDZIELA 18 PAZDZIERNIKA 1970

ROK XII

DZIŚ — NIEDZIELA MISYJNA

»Idźcie, nauczajcie wszystkie narody«

Od szeregu już lat w październiku w całym Kościele katolickim obchodzona jest tak zwana Niedziela Misyjna — Niedziela Misyjna to dzień, w którym dokonuje się niejako przeglądu armii Kościoła wojującego. Armii, która nie orężem lecz tylko i wyłącznie dobrym słowem i przykładem zdobywa

połacie świata dla Kościoła Chrystusowego.

Niedziela Misyjna chce nam uświadomić, że nie tylko Ojciec św., biskupi czy misjonarze, ale my wszyscy wierzący — jak to przypomniał ostatni Sobór — odpowiadaliśmy za los Kościoła i jego szerzenie się po ziemi. Niedziela

Misyjna więc to apel do naszych sumień.

Pomiędzy katolikami w Europie słyszy się nieraz zdanie: „Po co sięgać daleko, po co troszczyć się o tych za oceanami, skoro wokół nas jest tylu ludzi do nawrócenia”... To słuszne, że nie można pomijać ludzi z naszego otoczenia. Ale Niedziela Misyjna chce nam przypomnieć, że jest jeszcze druga rzecz słuszna: nasz obowiązek w stosunku do zagranicznej, misyjnej działalności Kościoła.

„Idźcie na cały świat, nauczajcie

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z MIŁOŚCI DO DRUGIEGO CZŁOWIEKA

W drodze do Zambii przebywały w Rzymie dwie polskie siostry misjonarki ze Zgromadzenia św. Rodziny. Jest to polskie zgromadzenie zakonne. Powstało ono w 1905 r. w Mohylewie. Potem zaczęło się rozwijać w Petersburgu dzięki działalności Bolesławy Lament. Czując w sobie powołanie do życia zakonnego i widząc wielkie pole pracy wśród katolików rozproszonych na terenie Rosji, Bolesława Lament postanowiła zorganizować zgromadzenie zakonne o charakterze wychowawczo misyjnym. Zadanie to nie należało do łatwych, gdyż jawne życie zakonne w ówczesnej carskiej Rosji było zakazane.

Był to okres przed 1905 rokiem, kiedy carat posługiwał się uciskiem politycznym. Z powodu zmian, jakie zaszły po pierwszej wojnie światowej, członkinie zgromadzenia w liczbie kilkunastu przenieśli się w r. 1922 do Polski. Druga wojna światowa znowu podcięła byt zgromadzenia. Dzięki jednak jego żywotności i ofiarności sióstr oraz możliwości dzia-

łania w nowych warunkach powojennych, instytucja przetrwała, okrzepła i spełnia z pożytkiem swój cel.

Podczas obecności w Polsce arcybiskupów Lusaki Adama Kozłowieckiego i Emanuela Milingo siostry otrzymały zaproszenie do założenia placówki misyjnej w Zambii.

Jedną z sióstr udających się do Zambii jest Jadwiga Ada Tobiaszewska. Dotychczas pracowała na różnych placówkach w charakterze katechetki. Sama o sobie tak mówi: „Co do przygotowania misyjnego to oprócz wykształcenia katechetycznego przerobiłam kurs pielęgniarski, przygotowałam się w administracji szpitala i uzyskałam międzynarodowe prawo jazdy. Sześć tygodni spędziłyśmy w Londynie dla nabycia praktyki w języku angielskim. Zdaje sobie sprawę, że prawdziwa trudność dopiero się zaczyna, ale to nas nie przeraża. Ufnosć w pomoc Bożą i miłość do drugiego człowieka bez względu na rasę i kulturę są tak poważne, że mogą przewyciężyć wszystko.

Nadto liczę na pomoc Polaków, którzy uczestnicząc we Mszy św. i przyjmując Komunię św. w intencji misyjnych potrzeb, najlepiej nam pomogą”.

Drugą z sióstr jest Elwira Aniela Zygmunt. Do Zgromadzenia Sióstr św. Rodziny wstąpiła w r. 1953. Pracowała na różnych placówkach na terenie Polski w charakterze pielęgniarki. Oprócz dyplomu pielęgniarki ukończyła kurs położniczy i uzyskała międzynarodowe prawo jazdy.

Z Rzymu obydwie siostry wyjechały do Lusaki i mają się osiedlić w Katomwe, ok. 50 mil od Lusaki, aby pracować w szpitalu misyjnym. „Aczkolwiek jedziemy jako dwie pierwsze misjonarki za Zgromadzenia Sióstr św. Rodziny, nie czujemy lęku przed osamotnieniem, gdyż wierzymy, że nie będziemy ostatnie. Bóg wzbudzi powołanie wśród polskich młodych dusz ożywionych wielkimi ideałami służenia bliźnim, spośród których w ślad za nami pójdzie wiele” — zakończyła swój wywiad w Radio Watykańskim Siostra Ada Tobiaszewska.

FP 2433

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wszystkie narody" . . . — powiedział Jezus. Nie wolno nam przeoczyć tych słów. Bo w słowach tych Jezus dał chrześcijaństwu nie tylko radę, zachętę czy jakieś zlecenie, które można potraktować serio lub nie zeń sobie nie robic — słowa te to rozkaz. To ostatnia woła Chrystusa. To jego testament przed odejściem do Ojca. A testament to święta rzecz!

„Idźcie, nauczajcie wszystkie narody” . . . O słowa te, jak o skałę, rozbić się będą wszystkie nacjonalizmy religijne i ciasne poglądy małodusznych wyznawców Jezusa, niezdolnych lub nie chcących wyjść poza getto swego kraju lub narodu.

Sięgnijmy po Ewangelię. Na każdej niemal stronie znajdziemy pośrednie lub bezpośrednie potwierdzenie, że Kościół Chrystusowy, podobnie jak sam Chrystus, przeznaczony jest dla wszystkich narodów. Oto starzec Symeon, trzymając na ręku Dziecię Jezus, powie: „Ten ci jest światłem na oświecenie narodów . . .” Narodów, a nie tylko Izraela! Narodów, a nie tylko Europy!

Kiedy Jezus przyszedł na świat, do Betlejem podążyli za głosem Ducha nie tylko pasterze żydowscy. Przyszli doń i mędrcy z dalekich krain. Przyszli jakoby w delegacji od ludów pogańskich. Przyszli powiedzieć, że i im Jezus jest potrzebny.

A kiedy Kościół Jezusowy po raz pierwszy ukazuje się na widowni — w dniu zesłania Ducha Św. — pierwsze swe kazanie kieruje Piotr do ludzi przybyłych do Jeruzalem ze wszystkich niemal zakątków ówczesnego świata. Naoczny świadek zapisał, że byli tam: „Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapedocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfyllii, Egiptu i ziem libijskich, przybysze z Rzymu jako też Kreteńczycy i Arabowie”. I Duch Św. mocą swą sprawia, że Piotra rozumieją wszyscy, mimo różnicy języków. Świadczy o tym, że Kościół Chrystusowy od samego początku jest katolicki, to znaczy — uniwersalny, powszechny, dla wszystkich krajów i wszystkich ludów.

Nazywamy się katolikami. Katolik, to

nie tylko metryczka z biura parafialnego. Katolik — to mówi coś więcej: że jesteśmy członkami Kościoła uniwersalnego. A przez to bierzemy na siebie troskę i odpowiedzialność, by Kościół ten w praktyce był uniwersalny. To znaczy — by ogarnął cały świat.

Gdyby pierwsi chrześcijanie mieli serca tak ciasne i rozumowali jak wielu z nas: „po co iść do Afryki czy Azji skoro w Europie tylu pogan” — wówczas żaden Apostoł nie opuściłby Palestyny. Religia Jezusowa nie wyszłaby poza jej tyerytorium, a przez to samo nie byłaby autentyczną religią Jezusa.

Gdyby chrześcijanie następnych wieków myśleli podobnie, nie byłoby misjonarzy na miarę św. Bonifacego czy Cyryla. I może po dzień dzisiejszy terytoria Europy zachodniej, północnej i wschodniej pogrążone byłyby w błędach pogaństwa. Może po dzień dzisiejszy i na naszej ojczyznie, polskiej od dawnanoby hołdy przed obliczem Światowida.

Chrystus umarł za wszystkich ludzi, wszystkich ras i wszystkich czasów. Chrystus chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni. By wszyscy doszli do poznania prawdy. By Jego nauka była owym kwasem, który zaczynia całą dzierzę mąki. Owym ziarnem gorczyczym wyrastającym na wysoki krzew, w którego cieniu odpocząć może każdy.

„Wy jesteście światłem świata. Wy jesteście solą ziemi” — powiedział Jezus. Nie róbmy wybiegu. Słowa te odnoszą się nie tylko do Apostołów, ale do

wszystkich, którzy w Jezusa uwierzyli lub uwierzyć weń mieli. Tak jak słońce daje światło ziemi, tak nasza wiara ma być światłem dla ludów błądzących w mrokach pogaństwa i niewiary. Tak jak sól chroni przed zepsuciem pokarmy, nasza wiara chronić ma przed zepsuciem moralnym cały świat.

Każdy z nas przez fakt, że wyznaje Chrystusa jest mniej lub więcej misjonarzem. Bo każdy z nas może zrobić — mniej lub więcej — aby ktoś daleki od Chrystusa czy obcy mógł się doń przybliżyć. Aby ktoś błądzący w ciemnościach mógł odnaleźć promień światła, który przywiedzie go do prawdy. To jest nasz ważny obowiązek.

(Dokończenie ze str. 9)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 18 PAZDZIERNIKA

Św. Łukasza, Ewangelisty

PONIEDZIAŁEK 19 PAZDZIERNIKA

Św. Piotra z Alkantary, Wyznawcy

WTOREK 20 PAZDZIERNIKA

Św. Jana Kantego, Wyznawcy

ŚRODA 21 PAZDZIERNIKA

Św. Hilariona, Opata

CZWARTEK 22 PAZDZIERNIKA

Św. Filipa, Korduli

PIĄTEK 23 PAZDZIERNIKA

Św. Antoniego Marii Claret, Wwz.

SOBOTA 24 PAZDZIERNIKA

Św. Rafała, Archanioła

Ewangelia

NA XXII NIEDZIELĘ PO ZESLANIU DUCHA ŚW. (18 paźdz.) — Mk 10, 35-45

„Syn Człowieczy przyszedł, żeby dać swoje życie na okup za wielu”.

W owym czasie: Jezus przywołał do siebie Dwunastu i rzekł do nich: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie nie wolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O.M.I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.

W POGONI ZA SZCZĘCIEM

Jest jesień. Wakacje i dni wypoczynku skończyły się. Zarówno dla tych co poza domem je spędzili, jak i dla tych, którzy nie ruszali się z miejsca. Obecnie, wszyscy na nowo zakasali rękawy i stanęli do całorocznej pracy. Do następnych wakacji... do następnego lata.

Jednak, nieco w głąb sięgając, w całorocznym wysiłku przecież nie tylko o to chodzi aby do następnego lata przetrwać. Chodzi o coś więcej. Owo następne lato... te następne wakacje dla wielu z nas stały się symbolem jakiegoś szczęścia, które może nieuchwytnie, ale zawsze upragnione. I zawsze do niego się dąży, a nawet goni się za nim.

Bo właściwie każdy tęskni do niego. Każdy chce być szczęśliwy, chociaż każdy w inny sposób szczęście sobie przedstawia. W sumie jednak, cokolwiek czynimy, a nawet ten cały rok pracy jaki zaczynamy, to nic innego jak praca dla jakiegoś szczęścia. To pogoń za jakimś zadowoleniem, radością. I to jest normalne.

Bóg bowiem wlał w serce człowieka pragnienie szczęścia i chce aby człowiek do niego dążył i aby je osiągnął, aby do niego doszedł. Najpierw to szczęście, które każdy dzień udostępnić może, a wreszcie owo szczęście nieskończone o którym Pismo św. mówi, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani język wypowiedzieć nie może, co Bóg zgotował tym którzy Go miłują”. Dążenie do szczęścia jest więc jednym z najbardziej naturalnych po-

pędów, jakie Bóg wlał w serca ludzkie.

Jednak co to jest szczęście i na czym ono polega?

Bardzo często szukamy szczęścia jakby ono było poza nami, jakby ono było czymś co można zdobyć czy kupić. Niestety, kto na tej drodze szuka szczęścia, kto poza sobą będzie za nim gonił — do końca życia nie skończy pogoni i prędkiej nad przepaścią dojdzie, aniżeli do szczęścia. Właśnie tego rodzaju pogoń za szczęściem jest dramatem wielu współczesnych, którzy niby szczęścia rozpaczliwie i zawzięcie szukając schodzą na dno przepaści i całkowitej ruiny. Najbardziej dramatycznymi przykładami takiej gonitwy za szczęściem są ci, którzy w rozpuście go szukają, w narkotykach, w bogactwie, czy w przepychu. Jednak to są tylko skrajne przykłady tej katastrofy do jakiej prowadzi pomyłona gonitwa za szczęściem. Nie ludźmy się, podobną katastrofą może się skończyć również uzależnianie szczęścia od posiadania samochodu czy telewizji. A więc gdzie jest szczęście?

Przypominam sobie pewien wierszyk z dziecięcych lat, a równocześnie jedną

z ostatnich piosenek francuskich. Jako chłopiec uczyłem się w szkole: „Siedzi ptaszę na drzewie i ludziom się dziwuje — że żaden z nich nie wie gdzie się szczęście znajduje”. Szukają go wszędzie: na ziemi i morzach, — w bogactwie i sławie, — w potędze, rozkoszy, przepychu. Nikt jednak nie szuka go tam gdzie ono rzeczywiście się znajduje. Otóż temu ptaszekowi z gałęzi odpowiada piosenkarz francuski, że „na księżycu jak i wszędzie w świecie — tylko te, które we własnym sercu nosimy — kwiaty znajdziecie”.

Bo szczęście, poczucie szczęścia, zaczyna się od wewnętrznego pokoju ducha. To pewne zadowolenie, które nosimy w sobie. Dodałbym — też zadowolenie ze samego siebie. Bo kto ze siebie i w sobie nie będzie zadowolony ten nigdy szczęśliwy nie będzie. Chciałby był zadowolony ze swego samochodu czy majątku, — chociażby w dobrobycie opływał i żył w rozkoszy. Kto poza sobą szuka szczęścia, z góry jest skazany na coraz większą gonitwę i coraz większe pragnienie szczęścia. Jest jak człowiek, który słoną wodą pragnienie gasi. Aż wreszcie dochodzi do rozpacz, zniechęcenia... a często do samobójstwa wśród przepychu, bogactw, dostatku i rozkoszy.

Prawdziwe szczęście można budować tylko na wewnętrznym pokoju ducha. „Pokój mój wam daję! Daję wam pokój jakiego świat dać nie może”. Te słowa Chrystusa to klucz zrozumienia i cała tajemnica szczęścia za jakim tęskni serce ludzkie. Jak igła magnesowa wytracona z równowagi — tak długo drży niespokojna dopóki na nowo nie ustali się w swoim kierunku, podobnie człowiek na próżno będzie gonił za szczęściem, jeżeli nie zacznie go budować od wytworzenia w sobie wewnętrznego pokoju ducha. Dopiero wtedy każdy dzień jego życia i każdy trud będzie mógł przemienić w cegiełkę prawdziwego zadowolenia i szczęścia, na które nie będzie musiał czekać aż do następnego lata.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

Lekcja II

NA XXII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (18 paźd.) — Hebr 4, 14-16

„Przybliżmy się z ufnością do tronu łaski”.

Czytanie Listu do Hebrajczyków.

Bracia: Mając arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę w stosownej chwili.

Lekcja I (Iz 53, 10-11) — Psalm (32, 4-5, 18-19, 20 i 22)

Ze świata KATOLICKIEGO

PAPIEŻ DO PREZYDENTA ZAMBII

Z okazji niedawnej konferencji krajów niezaangażowanych w stolicy Zambii, Lusace, Ojciec św. skierował list do prezydenta tego państwa Kaundy, w którym pisze m. in.: „Sumienie każdego człowieka głęboko odczuwa konieczność prawa wszystkich ludzi do prawdziwej równości bez względu na rasę kulturę i socjalną sytuację. Każdy ufa, że przeogromne gospodarce i techniczne zasoby, które niestety są pochłaniane przez bezsensowny wyścig zbrojeń, zostaną wykorzystane jako wielki łączny wkład do postępu ludzkości. Rozwiązanie licznych związanych z tym zagadnień wydaje się odległe i prawie beznadziejne. Jednak wartości ludzkie, o które tu chodzi, mają tak życiowe znaczenie, że nie należy szczyć wysiłków i ofiar, by osiągnąć ten cel. Zamierzona współpraca będzie przede wszystkim wówczas skuteczna, gdy oprze się na zasadzie, że każdy naród przyzna drugiemu to, czego sam żąda dla siebie”.

KONGRES STAROKATOLIKÓW

W Bonn odbył się dwudziesty międzynarodowy kongres starokatolików. Celem obrad była krytyczna ocena sytuacji w tym Kościele oraz — sprawy ekumeniczne. W kongresie wzięło udział około 600 starokatolickich biskupów, księży i świeckich z Europy i Ameryki oraz liczni biskupi i teologowie anglikańscy i prawosławni, a także przedstawiciele Kościoła Katolickiego i Światowej Rady Kościołów.

BISKUPI KANADY PRZECIW NOWOCZESNEMU NIEWOLNICTWU

Biskupi kanadyjscy z okazji narodowego święta pracy ogłosili list pasterski, w którym występują ostro prze-

ciw nowoczesnemu niewolnictwu we wszystkich jego przejawach. „Chrześcijaństwo musi znaleźć się w pierwszej linii tego frontu wolnościowego, którego celem jest stworzenie prawdziwie ludzkiej społeczności. Jest w tym pewien paradoks, że po stu latach postępu technicznego miliony ludzi nie mają tego, co konieczne do życia. Jeśli na porządku dziennym w naszym kraju znajduje się bieda, ucisk i niezadowolenie, to jaką miarę należy przyłożyć do podobnej sytuacji w krajach III Świata?”.

UROCZYSTOŚCI LOTNIKÓW W LORETTO

We wrześniu odbyły się w Loretto specjalne uroczystości, w związku z 50-leciem ogłoszenia Matki Boskiej z Loretto patronką lotników. Wzięły w nich udział liczne delegacje zbrojnych sił lotniczych różnych krajów, jak i przedstawiciele cywilnych towarzystw Europy, Ameryki i Azji.

KORONACJA MATKI BOSKIEJ W CZERWIŃSKU

W Czerwińsku nad Wisłą odbyły się uroczystości koronacyjne starożytnego obrazu Matki Bożej Pocieszenia, czczonej jako „Pani Mazowska”. Koronacji dokonał Ks. Prymas przy współudziale przeszło 20 biskupów wraz z ordynariuszem diecezji płockiej biskupem Sikorskim. Sumę celebrował arcybiskup Baraniak, metropolita poznański, a kazanie nawiązujące do historycznego pobytu w Czerwińsku Króla Władysława Jagiełły, modlącego się przed tym

CZYTAJCIE
I ROZPOWSZECHNIJCIE
» GŁOS KATOLICKI «

obrazem o zwycięstwo nad Krzyżakami, wygłosił Kardynał Prymas. W uroczystości tej wzięli udział również przedstawiciele katolickich uczelni KUL i ATK, kapituły płockiej i pułtuskiej, duchowieństwo diecezjalne i zakonne, siostry zakonne i kilkunastotysięczna rzesza wiernych. Ze Zgromadzenia Salezjańskiego, które od 1923 roku duszpasterzuje w bazylice czerwińskiej i które przygotowało uroczystość koronacyjną, oprócz inspektorów obu prowincji i licznej grupy salezjanów, wzięł także udział delegat generała Towarzystwa Salezjańskiego, ks. Jan Ter Schure, Holender. Nadeszły także telegramy od Ojca Św. Pawła VI i od kardynała Wojtyły, metropolity krakowskiego. Tego samego dnia odbył się również akt objęcia urzędu przez nowego inspektora Prowincji Północnej Towarzystwa Salezjańskiego, ks. Feliksa Żołnowskiego.

NOWE DZWONY DLA BAZYLIKI GDANSKIEJ

Staraniem ks. prałata dra Józefa Zator-Przytockiego, bazylika mariacka w Gdańsku otrzymała dwa nowe dzwony ulane ze szczątków dawnych dzwonów, zniszczonych podczas działań wojennych w roku 1945. Dzwon „Gratia Dei” o wadze 7800 kg jest największym w Polsce północnej. Dzwony zostały ulane w zakładzie Jana Felczyńskiego w Przemyślu. Konsekracji dzwonów dokonał ordynariusz diecezji, ks. biskup Edmund Nowicki, po czym odprawił Mszę św. koncelebrowaną z przedstawicielami duchowieństwa całej diecezji. Kazanie wygłosił ks. biskup Lech Kaczmarek, sufragan gdański, a po Mszy św. przemówił biskup ordynariusz. Uroczystość tę połączono z obchodem złotego jubileuszu kapłaństwa Pawła VI i 70-leciem urodzin ordynariusza diecezji.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Panie, osłoń Swą ręką mojego syna — modliła się pani Małgorzata, płacząc z niezmiernej radości — Matko Bolesna, daj mi udział w Twych boleściach, ale chroń dziecko moje.

Po Mszy św. pierwsza przystąpiła do ołtarza, by z rąk syna otrzymać błogosławieństwo prymicyjne, potem podeszły jego siostry i reszta krewnych, następnie cała wielka gromada i nie było prawie nikogo, w którego oczach nie błyszczałyby łzy rozrzewnienia radości.

Giuseppe Sarto błogosławił ich wszystkich i modlił się nad nimi z miłością dobrego pasterza.

Gdy po świętym obrzędzie przebrzmiało Te Deum, poszedł Beppo w towarzystwie rodziny i całej parafii na cmentarz, gdzie i Ojcu zaniósł błogosławieństwo swojej pierwszej Ofiary.

— Pamiętasz jeszcze, Beppo — powiedziała matka, gdy byli już w domu — pamiętasz jeszcze ostatnie słowa ojca na łożu śmierci?

— Jakże mógłbym ich zapomnieć, matko — odpowiedział prymicjant.

— Dziś powtarzam ci to samo błogosławieństwo i więcej powiedzieć ci nie mogę w tym dniu świętym: Bądź dobrym kapłanem, mój synu.

— Teraz ty mi pobłogosław, aby się spełniło ostatnie życzenie ojca. — Zgiął kolano przed matką, a pani Małgorzata położyła swe spracowane dłonie na głowie syna.

— Bądź dobrym kapłanem, Beppo.

NOWY WIKARY

— A to ksiądz jest tym nowym wikarym — skinała głową proboszcz z Tombolo, don Antonio Constantini i spojrzał badawczo na młodego kapłana, który usiadł naprzeciw niego przy stole.

Don Giuseppe Sarto z Riese. — O, tak, wiem — mówiono mi, że ksiądz był w seminarium czymś w rodzaju bezkonkurencyjnego rekordzisty. Wybijał się ponad wszystkich. Podobno ciężki naukowiec. Co? Hm. No, prawdę powiedziawszy, tom się przeląkł, gdym to wszystko usłyszał.

— Ale dlaczego, księżo proboszczu? — uśmiechnął się don Sarto.

— A no tak — kiwał się na krześle zakłopotany proboszcz. — Z tym wybijaniem się jest nieraz taka sprawa. Nie, nie mam nic przeciw świętej wiedzy. Ale uczeni nieraz mało są przydatni w praktyce. Uważają, że wszystko na świecie musi iść tak, jak napisane w grubych tomach, a tymczasem rzeczywistość jest często zupełnie inna.

Proszę uczciwie przyznać, ksiądz był na pewno rozczarowany, gdy otrzymał nominację do Tombolo. Przecież to mała, skromna siedziba wieśniaków, handlarzy bydła. Miał ksiądz na pewno całkiem inne aspiracje. Co?

— Ależ stanowczo nie — śmiał się wesoło ks. Sarto. — Będę się tu czuł bardzo dobrze. Sam przecież pochodzę ze wsi. Mój ojciec był woźnym gminnym w Riese. Nie, naprawdę jestem zupełnie zadowolony.

— No, to mnie cieszy. Przychodzi ksiądz świeżo po seminarium z całą masą ideałów, chce cały świat nawracać. Gwiazdy z nieba ściągać i nie wiedzieć co jeszcze. A wkrótce przekona się, że z tym nawracaniem bardzo ciężka sprawa, a co się tyczy gwiazd...

— Zostawmy je spokojnie na niebie, tam gdzie ich miejsce, czy ksiądz tak nie uważa? — zapytał rozbawiony wikary.

— Otóż właśnie, jestem tego samego zdania — przyznał rozradowany proboszcz. — Mam nadzieję, że ksiądz nie jest zbyt ponurym ascetą.

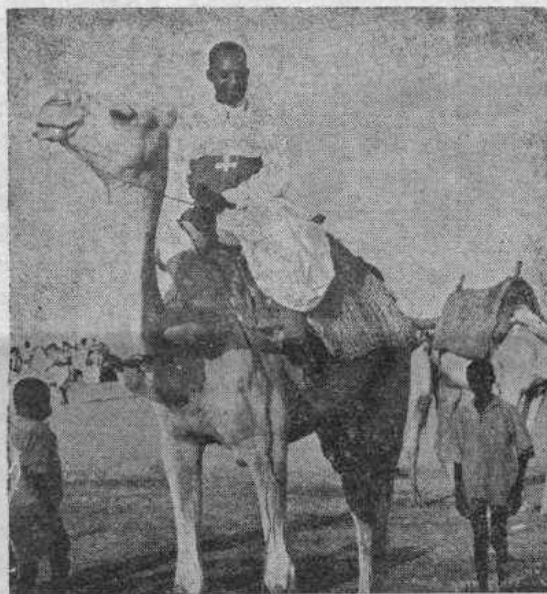
— Szarańcza i miód leśny nie należą do moich ulubionych potraw.

— To mnie cieszy. A co ksiądz sądzi o szklance tyrolskiego wina? — badał don Constantini.

— Nie do pogardzenia.

— A tak od czasu do czasu trochę gry w karty. Mam na myśli niewinną partyjkę dobolona lub tresetta?

(Ciąg dalszy nastąpi)



Życie misjonarza w Afryce jakże odbiega w swym stylu od życia kapłana w Europie. Nawet sam biskup misyjny musi się zadowolić takim oto środkiem lokomocji, bo na samochód albo nie ma pieniędzy, albo nie wszędzie, można nim dojechać.

LUDZIE SĄ TACY

KOGO WYRZUCIC? — Amerykański dziennik studencki zadał swoim czytelnikom premiowaną zagadkę: „Trzy osoby lecą balonem. Są to: słynny generał, genialny uczyony i gwiazda z Hollywood. Nagle powstaje konieczność poświęcenia jednej z tych osobistości, aby ratować balon i pozostałych pasażerów. Kogo należy wyrzucić za burzę?”

Nadeszły tysiące odpowiedzi. Nagrodę zdobyła 8-letnia uczennica. Oto jej odpowiedź: „Najcięższą”.

„ZGODNIE Z PRZYSIĘGĄ”. — W trakcie rozpatrywania przez sąd ateński sprawy grupy postępowych studentów, jeden z adwokatów, Konstantine Kisiridis, zwrócił się do sędziów z apelem, aby „wykonywali swe obowiązki zgodnie z przysięgą i z całym obiektywizmem”.

Kisiridis został natychmiast aresztowany. Sąd „zgodnie z przysięgą” skazał go na rok ciężkiego więzienia „za obrzędy trybunału”.

APARTHEID. — Siedmiu napasników obrabowało bank w Johannesburgu (Północna Afryka). Ciemnoskórzy urzędnicy bankowi, którzy na własną rękę wszczęli pościg, musieli go nagle przerwać, gdyż rabusie uciekli na peron, na który wstęp dozwolony był tylko białym.

Urzędnicy kolejowi zatrzymali ścigających zwracając im uwagę na prawa apartheidu. Gdy wreszcie urzędnicy dali się przekonać, było już za późno. Rabusie uciekli ze swym łupem.

DLACZEGO ORZEŁ? — W czasie wizyty w USA, brytyjski następca tronu, książę Karol, zainteresował się dlaczego godłem USA jest orzeł. Nikt z członków rządu, ani senatorów nie potrafił udzielić księciu odpowiedzi. Jedynym uświadomionym okazał się komentator radia NBC David Brinkley, który wyjaśnił księciu, że „początkowo na wniosek Benjamina Franklina godłem USA miał być indyk. Ale indyk jest głupim ptakiem, gdyż tak długo stoi na deszczu, aż utonie. Dlatego wybrano orła”.



PATRONKA

Od trzech przeszło stuleci na urodzajnej równinie kujawskiej strzela w niebo widoczna zewsząd wieżyca kościoła markowickiego. Od trzech przeszło wieków donośny dzwon obwieszcza z niej Kujawom, że tu jest stolica ich Pani, że tu jest miejsce łask. I dlatego od lat spieszą do Niej ludzie z nadgoplańskich ziem. Spieszą gromadnie i przy Niej szukają pociechy, przy Niej rozwiązują największe kłopoty swego życia. Do Niej idą uzalić się w niedoli, wylać gorzkie tzy, znaleźć współczucie... wszak Matka Boża nie jest im obca, nie obcy Jej ich ból i nieszczęścia. Nigdy nie patrzyła obojętnie na losy Kujaw, a życie Kujawian było Jej bliskie. Świadczą o tym choćby owe liczne wota, którymi uwieczniono Jej tron.

A zaczęło się tak: w 1630 roku wybuchła groźna zaraza w Strzelnie. Dzieciątka ludność nie miała znikąd pomocy. Kto jeszcze był dość silny opusz-

Niejednokrotnie informowaliśmy Czytelników o sytuacji, w jakiej żyje ogromna większość ubogich obywateli państw Ameryki Łacińskiej, a także o roli, jaką odgrywa na tym kontynencie Kościół, walczący o poprawę sytuacji życiowej rzeszy nędzarzy. Osobą, dzięki której w dużej mierze sprawy te znane są społeczeństwu krajów Europy, jest arcybiskup Recife w Brazylii, ks. Helder Camara. Toteż nie wywołuje już nawet wielkiego zdziwienia fakt, iż właśnie przeciwko niemu od dłuższego już czasu prowadzona jest przez rząd brazylijski ostra kampania, której celem jest m. in. zmuszenia tego wybitnego przywódcy walki o sprawiedliwość i postęp — do milczenia. Jak wiadomo, w czasie swojej ostatniej podróży po Europie ks. arcybiskup Helder Camara wygłaszał wiele przemówień, w których otwarcie oskarżał rząd swego kraju za nędzę jego obywateli, a także za przeprowadzanie masowych aresztowań oraz stosowanie w więzieniach tortur wobec przeciwników obecnego reżimu. Działalność ks. Helder Camary spowodowała m. in. szereg wypowiedzi potępiających postępowanie rządu brazylijskiego, wiele

NAJPIERW OSZCZERST

protestów napływających od różnych ludzi z całego świata.

Ostatnie tygodnie przyniosły nasilenie wrogich osobie arcybiskupa Helder Camary wystąpień: w prasie ukazały się liczne, szkalujące go artykuły, w akcji tej wzięła także udział telewizja oraz szereg osobistości oficjalnych. I w związku z tym w Brazylii i na świecie uważa się dzisiaj, że akcja ta ma na celu przygotowanie być może opinii społecznej do bardziej konkretnych środków, jakie wobec ks. Helder Camary pragnąłby zastosować rząd Brazylii. A dla kontrastu warto jeszcze przypomnieć, że na świecie działalność arcybiskupa Helder Camary zdobyła sobie zasłużone uznanie, czego jednym z dowodów niech będzie fakt, iż wiele instytucji i stowarzyszeń wysunęło jego kandydaturę do nagrody pokojowej Nobla za rok 1970. Ostatnio ks. kard. Leo Suenens, prymas Belgii przesłał do Instytutu Nobla w Oslo telegram o następującej treści: „Konferencja Episkopatu Belgii popiera gorąco kandydaturę arcybiskupa Olindy i Recife, ks. Hel-

A KUJAW

czął w popłochu miasto szukając schronienia w dalszej okolicy. Wtedy porzuciły swą siedzibę i Panny Norbertanki, gdyż morowe powietrze przeniknęło nawet potężne mury ich warownego klasztoru. Los rozproszonych mniszek podzielił również ich spowiednik o. Michał Widzyński, bernardyn z klasztoru w Kaźmierzu. Opuściwszy miasto skierował swe kroki do Markowic, niosąc ze sobą piękną figurę Madonny z Dzieciątkiem. Otrzymał ją w darze od norbertanek, którym przypadła w dziedzictwie po mniszkach z dalekiej Trzebnicy. W Markowicach o. Michał zamieszkał na dworze Bardzkich, właścicieli okolicznych posiadłości. Tu właśnie Matka Boża okazała przedziwnie swą moc — znak, że miejsce to szczególnie upodobała sobie. Usilne błaganie markowiczian o Jej interwencję u Syna zostają niebawem wysłuchane. Uzdrawia z niemocy jedynaczkę Bardzkich, leczy dotkniętych moro-

wym powietrzem, wstawia się nie bezskutecznie za tymi co zwątpiwszy w środki ludzkie jedynie w Jej moc zachowali wiarę. Ludzi tych było dużo, boć przecież nieszczęścia w których wszelka pomoc ludzka zawodzi bynajmniej nie są zjawą naszych dni. Szczęśliwcy, co w Markowicach dostąpili łaski Maryi, sławę Jej szybko roznieśli po całej ziemi kujawskiej, podobnie jak ci z Galilei, co widzieli jak prosiła swego Jezusa o cud.

Dziwne zdarzenia przed statua Madonny nie mogły ująć bacznej uwagi władz kościelnych. Już wiosną 1631 roku specjalnie powołana komisja biskupia z Włocławka przesłuchiwała świadków niezwykłych zjawisk. To prawda, że dziś niechętnie operujemy słówkiem c.u.d, dla pewnych zaś ludzi jest ono tylko synonimem sił wstecznych; przeto pozwolę sobie zmienić literę kronikarzy. Otóż ta komisja stwierdziła 32 „przypadki”, gdzie fizyczne prawa natury ustąpiły działaniu owych sił. I wynikiem

(Dokończenie na str. 8)

WA, A CO DALEJ?...

dera Camary do pokojowej nagrody Nobla 1970 roku”.

PRZECIW AKTOM GWALTU

W końcu sierpnia br. odbyło się w północno-wschodniej Brazylii zgromadzenie 15 biskupów, którzy ogłosili protest przeciw torturom, jakie zastosowano wobec przebywającego w więzieniu zakonnika, o. Jose Antonio Magalhaes Monterio. Wiadomość o torturach biskupi uzyskali od lekarza, któremu udało się dotrzeć do więzienia. Biskupi protestują także przeciwko uwięzieniu innego zakonnika, o. Falli i 14 wieśniaków. Ich winą było wybudowanie szkoły i drogi na terenie prywatnego majątku. Właściciel tego majątku zaprotestował przeciwko istnieniu szkoły, twierdząc iż stanie się ona ośrodkiem przygotowującym dzieci chłopskie do walki o swoje prawa i zażądał jej zniszczenia. Budynek został rozebrany, zaś inicjator budowy i jego współpracownicy — aresztowani.

★

Walka przeciwko dyktatorskim rzą-

dom w krajach Ameryki Łacińskiej przybiera różne, nie zawsze godne pochwały formy. Jak wiadomo, jedną z tych form, ostatnio niestety coraz częściej stosowaną, jest porywanie osób pochodzenia zagranicznego, przeważnie dyplomatów, aby w zamian uzyskać zwolnienie niektórych więźniów politycznych.

W związku z tym Stała Komisja Episkopatu Argentyny wystosowała do duchowieństwa i wiernych swego kraju specjalną deklarację, w której potępia stosowanie przemocy oraz porywanie dyplomatów. Komisja wzywa duchowieństwo i wiernych do aktywnego udziału w rozwoju technicznym i gospodarczym kraju, który to rozwój może być osiągnięty jedynie w atmosferze sprawiedliwości społecznej i przy zachowaniu podstawowych praw człowieka.

W Brazylii natomiast liczni członkowie hierarchii wypowiedzieli się przeciwko działalności tzw. „strzelców śmierci”, którzy samowolnie, ale za cichą zgodą władz, wykonują wyroki śmierci. Biskupi stwierdzają: „Kościół nie może usprawiedliwić ani wybaczyć tego rodzaju gwałtów i samowoli” i domagają się od władz ukrócenia tego rodzaju praktyk.

LUDZIE SĄ TACY

PRZEWIDUJĄCY. — Do właściciela motocykla podszedł kumpel prosząc o pożyczenie kasku. Właściciel motocykla zdziwił się, gdyż wiedział, że proszący o wypożyczenie kasku nie ma motocykla, w dodatku jest „na gazie”: i z pewnością nie zamierza udawać się w podróż. Jednak pożyczyciel — przyjacielowi odmawiać nie wolno. Okazało się, że kask był konieczny, bowiem po powrocie do domu facet otrzymał porządne łanie od małżonki, matki i szwagierki. Kobiety były: szczotką, polanem i pogrzebaczem. Głowy jednak nie uszkodziły!

WYJĄTEK. — Cudzoziemcom, zaraz po przybyciu na Taiwan, dostarczane są dyskretnie ulotki. Miejscowe władze żądają w nich, aby „uwzględniając gust kraju, nie nosić długich włosów, niewypielegnowanej brody, kobiecych spodni i spódnic mini”.

Jest tylko jeden wyjątek. Długie włosy może nosić tylko ten kto chce uczcić śmierć jednego ze swoich rodziców.

PAMFLET. — Z okazji amerykańskiego święta narodowego reporter „Miami Herald” przeprowadził interesujący eksperyment. Na jednym z publicznych zebrań rozdał 300 broszur. 28 proc. uczestników było zdania, że są to wyciągi z dzieł Lenina. Inni znów uważali, że jest to pamflet napisany „przez komunistę” lub człowieka, „który chce zrobić rewolucję”.

Następnie dziennikarz udał się na ulicę, gdzie wzywał przechodniów do podpisania tekstu broszury. Z 50-ciu osób tylko jedna gotowa była ją podpisać, i to dlatego, że reporter obiecał 25 centów. Oto niektóre wypowiedzi przechodniów: „To nie ma sensu”. „Tym powinna zająć się FBI”.

Broszura była tekstem amerykańskiej Deklaracji Niepodległości.

RÓŻNICA. — Organ angielskich lekarzy psychologów „Psychic News” w dłuższym artykule zajmuje się różnicami psychiki mężczyzny i kobiety. Oto fragment artykułu: „Mężczyzna zapomina to, co powinien pamiętać, kobieta pamięta to, co powinna zapomnieć”.

owych sił było, że ludzie ocmniali zaczęli cieszyć się słońcem, a inni — spokojem sumienia.

Czyż więc inożna było pozostać dłużnym względem Madonny? Nie. Kujawianie umieją być wdzięczni, takimi też byli ich praojcowie. W drugiej połowie XVII wieku wzniesli swej Opiekunce piękne sanktuarium, a nieco później obszerny klasztor dla Jej stróżów. Fundację poparła głównie dziedziczka Markowic Helena Bardzka. Grubymi zgłoskami kroniki klasztorne zanotowały jej imię. Ale nie tylko ona spłaciła Madonnie w ten sposób dług wdzięczności za uzdrowienie córki. Gdyby mury markowickiego sanktuarium mogły przemówić mową ludzką, powiedziałyby nam wiele innych imion, które pominęły kroniki, imion ludzi może biednych lecz wielkodusznych, ludzi, co swój wdowi grosz wrzucili do skarby przyszłości.

Gdzie jednak ludzkie słowa nie brzmią tam mówią niekiedy kamienie... Mówią głębokim milczeniem i głuchą ciszą czczą zapomnianych. Tak jest w Markowicach. Nieme kamienie sławią owych nieznanych czcicieli Maryi, co dzielnie bronili Jej markowickiego posterunku kiedy ojcowie miasta Strzelna, słysząc o tak potężnym orędownictwie, zapragnęli Ją odbić dla swego grodu. Jednakże pobożna inwazja skończyła się fiaskiem, jakkolwiek sprawa przybrała tęgie rozmiary opierając się o kancelarię samego nuncjusza papieskiego Jana de Jerres. — Nie damy naszej Matki — powiedzieli z uporem markowiczanie. I nie dali. Pozostała wśród nich już na zawsze.

W 1643 roku w klasztorze markowickim osiedlili się Karmelici. Przybyli tu z Bydgoszczy. Widocznie godni to byli słudzy Maryi skoro bez wahań powierzono ich opiece łaskawą Madonnę z Dzieciątkiem. Historia mówi, że wiele przyczynili się do rozszerzenia Jej kultu i do podniesienia splendoru markowickiej świątyni. Ponadto gorliwie zaspakajali potrzeby duchowe pielgrzymów, przywających tu licznie ze wszystkich stron Kujaw. Podobnie jak w innych Karmelach tak i tu nie ustawały hymny i pacierze kapłańskie, a zanoszone do nieba dniami i nocą spraszały błogostawień-

stwo dla Kościoła i Narodu.

Nie długo jednak życie w Markowicach płynęło spokojnie. Tragiczny dla Polski wiek XVIII odrywa od Macierzy niezmiernie poacie kraju. Bujne Kujawy dostają się pod jarzmo Prus. Rząd zaborczy nie może poradzić sobie z polskością: drażnią go polskie pielgrzymki, polskie nabożeństwa, polscy księża. Sroży się coraz bardziej aż w końcu ogłasza kasatę domów zakonnych. W 1825 roku klasztor markowicki ulega przemocy — Karmelici idą w rozsypkę, Madonna pozostaje bez warty.

Ale... historia się powtarza. Mija niespełna wiek, Polska zmartwychwstaje, Kujawy zrzucają ohydne jarzmo pruskiej niewoli. W markowickim klasztorze, zniszczonym zębem czasu, budzi się nowe życie. Zamieszkują tu Oblaci Maryi Niepokalanej, których ks. kardynał Dalbor ustanawia kustoszami Patronki Kujaw. Opuszczony tyle lat Jej przybytek przybiera nowe szaty, a stary dzwon na wieży znowu, jak kiedyś, wita pobożnych pielgrzymów. Sława Markowickiej Madonny idzie w szeroki świat.

Nadchodzi jednak pamiętny rok 1939.

MOJA PIOSENKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez szanowanie
Dla darów nieba...

Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...

Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!”...

Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży miesz-
[kanie,

Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

Bo bez — tęsknoty i do bez — myślenia
Do tych, co mają tak za tak — nie za nie,
Bez światła — cienia...

Tęskno mi, Panie...

Cyprian NORWID

Nad Polską wisi groźne widmo wojny. Już w pierwszych jej dniach ginie od kul hitlerowskich główny stróż Matki Eoskiej Markowickiej — O. Marian Wyćduba. Niedługo potem Niemcy wywożą do Dachau grupę młodych Oblatów, wychowujących się u boku Markowickiej Pani na przyszłych misjonarzy. Ich miejsce w sprofanowanym klasztorze zajmuje Hitlerjugend. W rok później ostatni kapłan ukrywający się na terenie Markowic zostaje schwytyany i wywieziony. Był nim o. Józef Cebula. Nie powrócił już nigdy do Markowic — zginął w opinii świętości w obozie koncentracyjnym w Mathausen. W dalszych latach wojny Niemcy dewastują kościół; ostatecznie urządzono w nim magazyn.

Jeśli chodzi o cudowną figurę, to ludzie spod znaku swastyki splądrowali cenne wota, obdarli ją z kosztownych szat, wreszcie usiłowali wywieźć w niewiadomym kierunku. Lecz wówczas szczególnie okazało się ogromne przywiązanie markowiczania do swego skarbu. — Nie damy Matki — powiedzieli stanowczo jak ongiś ich ojcowie. I wśród ciemnej nocy, z narażeniem życia, podążyli na ratunek Madonny. Tak Matka Boża pozostała między swymi dzielić straszne przeżycia i nędzę wojennych lat. Została oplakiwać niedolę ludu kujawskiego i śmierć tysięcy swych dzieci...

A kiedy minęły czasy upodlenia i niewiści, gdy na popalonych ołtarzach ponownie zamieszkał Jej Syn, i Ona zajęła swe dawne miejsce w markowickim sanktuarium. I jak dawniej błogosławi czarnej ziemi kujawskiej. Znowu przy Jej boku trzymają straż Oblaci i znowu spieszą do Niej spracowani ludzie spod Inowrocławia, ze Strzelna, z Pakości... znad brzegów Gopła. Idą do Niej pieszo, obłani potem, pokryci pyłem, zmęczeni. Po staremu wita ich z wieży rozkołysany dzwon. Przed Matką Bożą składają ciężar codziennego życia i wracają do swych domów jacyś inni. przemienieni. Mówią, że są szczęśliwi kiedy stąd odchodzą i obiecują powrócić tu jeszcze, gdzie od trzystu przeszło lat, ukochana przez serca swych dzieci, patronuje Kujawom i Polsce — Matka Boska Markowicka.

Stanisław Skórczyński

BŁOGOSŁAWIONY JAN SARKANDER — CHLUBA POLSKI I ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Śląsk Cieszyński zachował zawsze przywiązanie do Polski, jakkolwiek przez długie wieki był od niej oderwany, a po pierwszej wojnie światowej podzielony. Ludność Śląska Cieszyńskiego nie chciała należeć do Czech, które o to zabiegały początkowo pokojowo, a gdy straciły nadzieję w pokojowe załatwienie sprawy zbrojnie zajęły Ziemię Cieszyńską. Zmartwychwstająca Polska stanęła również zbrojnie w obronie tej prastarej ziemi piastowskiej. Walki polsko-czeskie przerwała interwencja aliantów, którzy w styczniu 1919 roku pośredniczyli w zawieszeniu broni, a w miesiąc później wykreślili nową linię graniczną, na niekorzyść Polski oddając Czechom część miasta Cieszyn za Olzą i południową połowę Ziemi Cieszyńskiej. Ten stan posiadania pozostał nietknięty po drugiej wojnie światowej.

Stolica Ziemi Cieszyńskiej Piastowski Cieszyn chlubi się pamiątkami pochodzącymi z czasów przedhistorycznych. Jeszcze dziś Cieszynianie pokazują turystom w mieście tzw. Studnię Trzech Braci: Czecha, Lecha i Rusa — legendarnych fundatorów trzech narodów: Czechów, Lechitów czyli Pola-

ków i Rusinów. Przy tej studni mieli się spotkać po raz ostatni i rozejść się w trzech kierunkach celem ufundowania własnych państw. Z pamiątek historycznych na pierwsze miejsce wysuwa się Piastowski Zamek i bardzo stary kościółek romański zachowany w obrębie grodu zamkowego.

Ziemia Cieszyńska ciążyła zawsze do Polski. Przywiązanie ludu cieszyńskiego do wiary katolickiej i do polskości wyraziło się szczególnie w życiu wielkiego syna Ziemi Cieszyńskiej — bł. Jana Sarkandra.

Jan Sarkander urodził się w Skoczowie pod Cieszynem. Jeszcze dziś na jednym z domów w Skoczowie, niedaleko ratusza, widnieje tablica z napisem informującym, że w tym domu urodził się bł. Jan Sarkander. Jego rodzicami byli: Grzegorz Maciej i Helena Górecka de Kornicz, małżonkowie Sarkandrowie. W młodym wieku Jan stracił ojca. Ojciec był typem Ślązaka, który właściwie nie wiedział, czy jest Polakiem, Czechem czy Niemcem. Matka natomiast, gorliwa katoliczka i Polka, wychowała syna w gorącym przywiązaniu do wiary i do polskości. Piękna Zie-

mia Cieszyńska w czasie urodzin Błogosławionego była terenem walk religijnych. Docierały one z sąsiednich Moraw. Wojujący protestantyzm usiłował wyprzeć ze Śląska katolicyzm, panujący tu od 5 wieków. Młody Jan Sarkander będzie obserwatorem tych walk religijnych i sam padnie ich ofiarą.

GORLIWY KAPŁAN I PROBOSZCZ

Idąc za głosem powołania kapłańskiego Jan postanowił zostać kapłanem, by ratować zwalczany i ustępujący katolicyzm. Studiował więc filozofię i teologię w Ołomuńcu i Pradze, w Grazu, a święcenia otrzymał w Brnie. Jako młody kapłan pracował początkowo na Śląsku, gdzie o każdą duszę trzeba było walczyć z protestantyzmem, wdzierającym się gwałtownie. Fala herazji zalała cały prawie Śląsk tym bardziej, że zniemczeni śląscy księżęta piastowscy przyjmowali protestantyzm i przyłączyli się do protestanckiego i niemieckiego obozu. Wkrótce też ziemie śląskie miał ogarnąć pożar wojny trzydziestoletniej.

Bł. Jan Sarkander niedługo po święceniach został mianowany proboszczem w Holeszowie na Morawach, gdzie od 80 lat panował niepodzielnie protestantyzm. Pracę miał bardzo ciężką, gdyż zaledwie garstka katolików pozostała wierna wierze ojców i zjednoczona z Kościołem Katolickim. Nowy proboszcz musiał prowadzić duszpasterstwo raczej indywidualne niż zbiorowe. Trzeba było szukać pojedynczych dusz, dotrzeć do każdego wiernego, gromadzić ich następnie w kościele, by głosić także wspólne nauki, udzielać sakramentów św. W tej działalności duszpasterskiej bł. Jan Sarkander rozwinął wszystkie przymioty swego ojcowskiego serca: utwierdzał w wierze słabych, podtrzymywał chwiejnych, szukał zbłąkanych pojedynczo i jak dobry pasterz z Ewangelii przynosił zbłąkaną owieczkę do wspólnej owczarni. W tej pracy apostołskiej zajaśniał szczególnie jako płomienny i natchniony kaznodzieja, co nie mogło się podobać protestantom. Gorliwość apostołską Jana w ratowaniu i zdobywaniu dusz dla Kościoła Katolickiego wywołała wybuch niena-

„IDŹCIE, NAUCZAJCIE WSZYSTKIE NARODY...”

(Dokończenie ze str. 1-2)

„Jam jest Światłość świata” — powiedział Chrystus. Schylamy głowy przed tą prawdą. Ale nie zapominajmy, że Chrystus dodał: „i wy jesteście światłością świata. Idźcie więc na cały świat...”

Każdy przeto kto w jakikolwiek sposób wspomaga misjonarzy — sam się nim staje. Spełnia wolę Chrystusa, realizuje Jego testament, wykańcza Jego dzieło zbawiania świata. Przyczynia się do rozpalania światła...

W dzisiejszą Niedzielę Misyjną trzeba nam zrobić sobie rachunek sumienia. Bo wydaje się, że w zdobywaniu Królestwa Niebieskiego trawi nas niejednokrotnie egoizm; myślimy by się

tam dostać samym, ale los innych ludzi nie przejmujemy za bardzo.

Czytamy prasę i raz po raz apele misjonarzy z dalekich krajów. Apele niekiedy rozpaczliwe: pomóżcie, liczymy na was, jest nam ciężko, będziemy musieli odejść itd. ...

Dziś, w Niedzielę Misyjną, z ręką na sercu odpowiedzmy sobie: co zrobiliśmy dla misji, dla misjonarzy? Jak wywiązałem się z osobistego obowiązku szerzenia Ewangelii? Może nie zmówiłem w tym celu ani jednego pacierza. Może nie dałem na ten cel ani jednego centa...

„I wy będziecie mi świadkami” — mówi do nas Jezus. To nas zobowiązuje...

wiści protestantów, ośmielonych i roz-
zuchwalonych do walki powstaniem
czeskim.

W PIELGRZYMCE DO CZĘSTOCHOWY I KRAKOWA

Bł. Jan Sarkander zdawał sobie spra-
wę, że jego działalność w parafii ho-
leszowskiej a nawet życie jest poważnie
zagrożone. By uspokoić wzburzone
umysły protestantów usunął się na pe-
wien czas z parafii. W tym czasie od-
był więc pielgrzymkę do Częstochowy,
spełniając w ten sposób ślub złożony
już dawniej. U stóp cudownej Pani Ja-
snogórskiej polecał siebie i udęczony
lud śląski jak również wiernych swej
parafii. Od tej pielgrzymki nie rozsta-
wał się z wizerunkiem Matki Boskiej
Częstochowskiej, który miał na szyi
podczas męczeństwa i który pozostał
po nim jako jedyna pamiątka.

Z Częstochowy udał się do Krakowa
celem zwiedzenia tego najświetniejszego
wówczas miasta polskiego. Zachwy-
cony jego pięknem i religijnością miał
chęć pozostać tam na zawsze. Troska
jednak o dobro parafii holeszowskiej
i miłość dla parafian, pozostających w
stałym niebezpieczeństwie, kazała mu
wracać na Morawy.

PRZEŚLADOWANY PRZEZ PROTESTANTÓW

Powrócił więc do swej parafii i za-
czął pracować z dawną gorliwością.
Gdy jednak wkrótce dowiedział się,
że grozi mu nadal niebezpieczeństwo ze
strony protestantów czyhających na je-
go życie, uszedł ponownie z parafii i
ukrywał się przez pewien czas w lasach
koło miasta Ołomuńca. Został jednak
zdradzony, wykryty, schwytyany i wtrą-
cony do więzienia w Ołomuńcu. Tak
rozpoczęło się męczeństwo bł. Jana Sar-
kandra, trwające ponad 30 dni. Naj-
pierw protestanci usiłowali oskarżyć
Jana o szkodliwą dla Czech działalność
polityczną, jakoby rzekomo ściśle po-
wiązaną z działalnością duszpasterską.
Jan Sarkander przez pewien czas był
spowiednikiem księcia Lobkowica, na-
miestnika Moraw i gorliwego katolika,
znenawidzonego przez protestantów.
Zarzucono więc Janowi, że jeździł do
Polski w imieniu księcia Lobkowica,

ABONAMENT

możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” —
„La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-
Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe :
Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, —
O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6.
Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr.
belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans
Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee,
O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg
L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher
O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donner-
schweer Str. 322. Konto pocztowe : Hanno-
ver 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemior,
47, Brackley Rd — London W. 4. —
(8/- sh. kwartalnie).

by sprowadzić oddział „Lisowczyków”
dla stłumienia ruchu protestanckiego
na Morawach. Według sformułowane-
go oskarżenia ksiądz Lobkowic miał się
zwierzać ze swymi planami polityczny-
mi bł. Janowi Sarkandrowi w czasie
spowiedzi. Torturami więc chciano
zmusić Jana do wyjawienia tajemnicy
spowiedzi, aby się dowiedzieć o pla-
nach księcia Lobkowica. Jan spokojnie
tłumaczył, że odbył pielgrzymkę do Czę-
stochowy dla wypełnienia osobistego
ślubu, Polskę zaś odwiedził dla celów
religijnych, a nie politycznych. W koń-
cu oświadczył z mocą, że jako kapłan
katolicki nie może zdradzić tajemnicy
spowiedzi nawet za cenę życia.

MĘCZENNIK ZA WIARĘ I TAJEMNICĘ SPOWIEDZI

Wobec tak silnej postawy oddano
Jana strasznym torturom cielesnym i
moralnym celem wymuszenia zeznań
w sprawie kontaktów z magnatem czes-

A FORYZMY

*Są ludzie, którzy kochają wszystkich
bliźnich z wyjątkiem tych, z którymi
się poznali.*

*Musimy korzystać z cudzego do-
świadczenia — nie jesteśmy w stanie
popętnić w ciągu życia wszystkich błę-
dów sami.*

kim Lobkowicem. Jan tajemnicy spo-
wiedzi nie zdradził. Wszystkie wyszu-
kane męki zniósł z chrześcijańską cier-
pliwością i rezygnacją. W więzieniu do-
gorywał w strasznych cierpieniach
przez 33 dni, ponieważ popalone na
mękach ciało gnć poczęło. Bohaterski
kapłan do ostatniej chwili odmawiał
codziennie pacierze kapłańskie, odwr-
cając karty brewiarza za pomocą je-
zyka, gdyż powykręcane i rozdarte
przez tortury ręce nie były do tego zdol-
ne. Ten nieustraszony pasterz, płomien-
ny kaznodzieja, chluba i światło Śląska
Cieszyńskiego zgasł męczeńską śmier-
cią dnia 17 marca 1620 roku mając za-
ledwie lat 43. Celę więzienną w której
poniósł męczeństwo, zamieniono póź-
niej na kaplicę.

BŁOGOSŁAWIONY

Bł. Jan Sarkander — męczennik za
wiarę i tajemnicę spowiedzi — został
otoczony zaraz po śmierci żywą czcią
i podziwem. Starania o beatyfikację
przeprowadziła diecezja ołomuńska.
Polska nie brała w nich udziału. Jednak
kult męczennika szerzył się również w
Polsce ze względu na polskie pocho-
dzenie Jana. Ustawiczne wojny, prze-
walające się niby huragan przez Euro-
pę przeszkadzały w zakończeniu spra-
wy beatyfikacyjnej. Dopiero w latach
1746-50, a więc sto lat po męczeństwie
przeprowadzono proces w Ołomuńcu.
Dalsze kataklizmy dziejowe przedłuży-
ły ostateczne zakończenie procesu bea-
tyfikacyjnego. Liczne jednak cuda
zdziałane za jego przyczyną i szerzący
się kult doprowadziły sprawę do szczę-
śliwego zakończenia. Brewe beatyfi-
kacyjne wydał papież Pius IX dnia 11
września 1859 roku, a uroczysta bea-
tyfikacja odbyła się w bazylice waty-
kańskiej dnia 6 maja 1860 roku. Relik-
wie bł. Jana Sarkandra spoczywają w
kościel Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny w Ołomuńcu. Uroczystość
przypada na 17 marca.

Błogosławiony Jan Sarkander, mę-
czennik za wiarę i tajemnicę spowiedzi,
gorący miłośnik Boga i swej ziemskiej
Ojczyzny jest chlubą Polski i Śląska
Cieszyńskiego, godnym naszej czci i pa-
mięci.

o. Michał Machejek OCD

Życia emigracji

FRANCJA

WALNY ZJAZD POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO — Okręg Paryski

W niedzielę dnia 18-go października 1970 roku odbędzie się Walny Zjazd Delegatów organizacji Polsko-Katolickich należących do Okręgu Paryskiego PZK, na sali parafialnej Kościoła Polskiego — 263 bis Rue Saint-Honore — Paris 1-szy.

Będzie to pierwszy Zjazd po śmierci nieodżałowanego, wieloletniego Prezesa naszego Okręgu śp. Jana Chałupczaka. — Musimy nie tylko przypomnieć sobie Jego ogromny wysiłek organizacyjny, ale i to — przede wszystkim — wspólnie ustalić nasz plan działania na przyszłość.

Wszyscy dolożymy się do tego, aby nasz Zjazd był liczny, aby obrady dały porządany wynik.

Początek o godzinie 10-tej — zebranie Komisji Rewizyjnej. O godzinie 11-tej uroczysta Msza św. w intencji naszych organizacji, w czasie której kazanie wygłosi ks. Infułat Kazimierz Kwaśny — Rektor P.M.K. we Francji. Szczegółowy porządek dzienny będzie podany na sali.

Do licznego udziału Delegatów ze wszystkich Organizacji P. Z. K. Okręgu Paryskiego serdecznie zaprasza

ZARZĄD

Kronika Polonii

◆ KSMP z Charleroi zorganizowało wieczorek z konkursem polskiej piosenki. Pierwszą nagrodę zdobył pan Edmund Woźniak z Liege.

◆ Gniazdo Sokoła z Carvin obchodziło 48. rocznicę swego założenia.

◆ Z okazji października — Miesiąca Inwalidy — trwa we Francji tradycyj-

na zbiórka pieniężna na rzecz polskich inwalidów wojennych, pod auspicjami P'ZIW.

◆ W kaplicy polskiej w Lille oddano hołd poległym ochotnikom polskim, którzy z tego właśnie miasta ruszyli w 1939 roku do tworzonej przez gen. Sikorskiego Armii Polskiej we Francji.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1^{er})

Telefon : 742 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor Ks. S. SKÓRCZYŃSKI
O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

O CZYM TO DUMAC
NA PARYSKIM BRUKU

WIEDZIEĆ I UMIEĆ

Dwa słowa, a ile w nich mieści się treści. Zastanawiałem się nad nimi gdy czytałem w prasie francuskiej artykuły na temat reformy szkolnej. Nie wystarczy bowiem kończyć szkoły i zdobywać dyplomy naukowe, ale chodzi również o to, by tę zdobytą wiedzę zastosować w życiu codziennym. Wiedzieć — to posiadać wiadomości, wykształcenie, nauki, to zgłębić wszystkie księgi mądrości, opanować cały zasób wyrazów i ich treść encyklopedyczną.

Umieć — to umieć żyć i pracować, potrafić zrobić to co należy. Umiejętnie wykonywać jakąś pracę. Mieć, jak się to mówi „złote ręce”, posługiwać się wprawnie narzędziami, mówić czysto po polsku i innych jak zajdzie potrzeba nauczyć porządnie tego języka.

Słowem : wiedza i umiejętność powinna iść w parze z rozwojem życia z rozwojem każdej jednostki. Za dużo mamy bowiem uczonych z magazynem teoretycznych wiadomości, a za mało ludzi pracy, posiadających fachowe znanstwo przedmiotu.

Jednym słowem : wiedza i umiejętność tworzyły takich geniuszów, jakimi pozostali i pozostaną do końca świata : Kopernik, Galileusz, Newton, Darwin, Claude Bernard, Pasteur, Planc, Einstein i wielu innych.

Typowym przykładem tej kategorii ludzi, łączących wiedzę z umiejętnością był Tomasz Edison, fizyk i wynalazca amerykański, który udoskonalił telegraf, wynalazł mikrofon, fonograf, żarówkę, poza tym megafon, telegraf optyczny, akumulator, projektor, elektrownię oraz stworzył podstawy do rozwoju techniki elektronowej, nie licząc jego pierwszych filmów na taśmie perforowanej.

Życie i praca Edisona ilustrują w sposób najbardziej przykładowy tę współczesną koncepcję pedagogiczną, jakim staje się nowe wychowanie człowieka : wiedzieć i umieć !

J. Majcherczyk

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés
POLONAIS

DYMARKI ŚWIĘTOKRZYSKIE – ŚWIĘTEM SŁOWIAŃSKIEJ TRADYCJI GÓRNICZO-HUTNICZEJ

„Dymarki Świętokrzyskie” są jednym w swoim rodzaju obrzędem na całym świecie. Po raz pierwszy obchodzono je przed 4 laty, by nawiązać do tradycji Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego sprzed kilku tysięcy lat. Pokazy starożytnej techniki górniczej, hutniczej i kuźniczej nie tylko zainteresowały publiczność — stały się atrakcją, która w roku 1970 już po raz czwarty przyciągnęła do miasteczka Słupia Nowa pod Świętym Krzyżem sto tysięcy ludzi.

Największy tłum skupiał się przed Muzeum Archeologicznym, w którym obejrzeć można było fragment pola dymarek, czyli starożytnych piecyków do wytopu spotykanej w okolicy rudy żelaza. Prasłowianie w takich właśnie dymarkach, przy użyciu węgla drzewnego z puszcy, otrzymywali wysokiej jakości jak na owe czasy, żelazo, używane do wyrobu mieczy, uchwyty do tarcz, grotów, strzemion, toporków, sierpów, noży, naczyń domowych i ozdób.

Wystawa w Muzeum Archeologicznym w Słupii Nowej nawiązuje do jeszcze bardziej zamierzchłych czasów. Kilkadziesiąt kilometrów na północny wschód, w Krzemionkach Opatowskich przed pół wiekiem odkryto tajemnicze dziury w ziemi, jak się okazało, szyby górnicze, drążone przez naszych prapraprzodków na głębokości 16 metrów pod ziemią w poszukiwaniu cennego wówczas krzemienia. Górniczy lud, który zamieszkiwał Góry Świętokrzyskie, potrafił nie tylko wydobywać ów minerał, ale misternie go obrabiać. Toporki i sierpy z krzemienia z tego centrum „przemysłowego” używane były nie tylko przez najbliższe plemiona, ale także sprzedawane w całej niemal środkowej Europie, co przed cze-

rema tysiącami lat świadczyło o niebywałych rozmiarach produkcji owego krzemienego „kombinatu” górniczego.

Powróćmy jednak na plac przed Muzeum w Słupii Nowej. Na tle ostrokołu dymały już dymarki, do złudzenia przypominające te sprzed dwóch tysięcy lat, gdy żelazo wyparło krzemień. Nowy minerał nie wyparł jednak górniczej tradycji. Obleczeni w prasłowiańskie stroje rudnicy dowozili na plac, na wozach o olbrzymich drewnianych kołach, zaprzężonych w woły, rudę z pobliskiej osady o nazwie — jakżeby inaczej! — Rudki. Gdy na szczytach Łysej Góry, Świętej Katarzyny i Łysicy zapłonęły wici, prasłowiańscy kuźnicy odebrali rudę z rąk rudników. Na przemian z warstwami węgla drzewnego układali ją w dymarkach, — podsycając ogień, zasklepili następnie piece i cierpliwie czuwali, by w porę otrzymać żelazo.

Na terenach Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego w Górach Świętokrzyskich odkryto dotychczas około 300 tys. starożytnych dymarek, co pozwala przypuszczać, że w erze rzymskich podbojów istniał tu kombinat, jakiego nie było w całym ówczesnym świecie. W pobliżu pół dymarek odkrywano tu skarby rzymskich monet takiej wartości, że za niejeden z tych skarbów ówczesny Rzymianin mógłby kupić kilka wsi z niewolnikami i polami.

Prasłowiańskiemu wytopowi przyglądają się co roku tysiące ludzi. Z uwagą oglądają też wytop naukowcy z wielu ośrodków kraju i z zagranicy. Od dawna zresztą interesowali się oni odkrywaniem przez chłopów na polach bryłami żużla, długo badali dymarki, aż wreszcie

przed pięciu laty zaryzykowali próbny wytop. Ku zaskoczeniu, ale i satysfakcji okazało się, że dał on żelazo wysokiej jakości. Wtedy też zrodziła się myśl urządzenia pokazu takiego wytopu dla szerokiej publiczności, właśnie w prasłowiańskiej scenerii, w samym sercu zagłębia. Najliczniej reprezentowani są na „Dymarkach” turyści, głównie z Ziemi Kieleckiej, ale nie tylko. Na trybunach nie brak gości ze Szczecina, Gdańska, Białegostoku i Rzeszowa. Bardzo dużo osób przyjeżdża też ze Śląska. Biura turystyczne w Katowicach w 1970 roku sprzedały 10 tys. kart wstępu na imprezę w Słupii Nowej.

Program „Dymarek” obejmuje nie tylko pokazy starożytnej techniki ale również starożytnego i współczesnego folkloru kwitnącego jeszcze bujnie na Ziemi Kieleckiej. Na stokach góry Świętego Krzyża tętniła więc iek żywa prasłowiańska osada, gdzie przyodziane w skóry dziewczęta i młodzieńcy z długimi do ramion włosami barwy lnu, w strojach z czasów Piastów odtwarzali sceny walki, pracy i obrzędów z okresu, do którego impreza nawiązuje. Obok kryte słomą stragany i kramy, w których artyści ludowi z licznych wsi w Górach Świętokrzyskich polecali swoje wyroby: zapaski, chusty, barwne spódnice, dzbanki i misy, kute w żelazie wisioriki i brosze, drewniane zabawki dla dzieci. Na wielu estradach śpiewały, grały i tańczyły kapela i zespoły ludowe. Wśród melodii dawnych przyśpiewek weselnych wplatały się też i nowsze — echa piosenek partyzanckich i żołnierskich z okresu drugiej wojny światowej. Na tle dostojnych jodeł i świerków Puszczy Świętokrzyskiej aktorzy teatrów kieleckich prezentowali w br. przepiękne widowisko „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. Składa się ono z piosenek żołnierzy i partyzantów polskich walczących z okupantami na wszystkich frontach świata, a z niezwykłą zaś zaciętością właśnie tu — w sercu Gór Świętokrzyskich.

Przed czterema tysiącami lat na polskiej ziemi tworzyła się potęga z krzemienia, przed dwoma tysiącami lat — potęga z żelaza, a obecnie postępuje intensywny rozwój górnictwa, hutnictwa i przemysłu. Rozwija się nowe życie, co bynajmniej nie przeszkadza w kultywowaniu pięknych tradycji sprzed tysięcy lat.

Wiesław Danielak